

Anarcho-Biblioteka
Teksty spod czarnej flagi



Syndykalizm rewolucyjny

Anonim

Anonim
Syndykalizm rewolucyjny
lipiec 1914

<http://lewicowo.pl/syndykalizm-rewolucyjny/>

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się w dwumiesięczniku „Najmita” nr 2, lipiec 1914 r. „Najmita” był pismem anarchosyndykalistycznym, wydawanym w Paryżu przez Józefa Zielińskiego i przeznaczony do dystrybucji głównie na terenie Polski. Ukazały się tylko dwa numery, ponieważ po wybuchu I wojny światowej Zieliński zdystansował się od anarchosyndykalizmu i przeszedł na pozycje lewicowo-patriotyczne. Od tamtej pory tekst nie był wznawiany, poprawiono pisownię wedle obecnych reguł. Na potrzeby Lewicowo.pl tekst udostępnił Wojciech Goslar.

pl.anarchistlibraries.net

lipiec 1914

W ostatnich czasach wszędzie wiele rozprawiają i piszą o syndykalizmie. Robotnicy bowiem w ostatnim dziesięćciu lat w miarę swojego uświadczenia we wszystkich niemal krajach coraz więcej są zwolennikami zasad i taktyki syndykalizmu rewolucyjnego.

Wrogowie uświadczonego proletariatu – szlachta, kler, burżuazja – drżąc przed nowym ruchem, przedstawiają go jako zbrodniczy i domagają się od parlamentów i rządów gwałtownej represji, praw wyjątkowych, albo sami – jak w Ameryce – najmują policję i żołdactwo, aby opornych gnębić i mordować.

Polityczni jego opiekunowie – wybrani i niedoszli posłowie – zazwyczaj ze złą wiarą starają się albo zohydzić, ośmieszyć ten nowy ruch albo go przedstawić jako chwilowe zboczenie, jako już gasnący fajerwerk garstki zapalnych narwańców, albo nawet jako dzieło reakcjonistów, monarchistów.

Nieuświadczeni najmici – głusi jeszcze, niewidomi – boją się syndykalizmu, bo ich zastraszo, że to droga do więzień, Sybiru, Nowej Kaledonii.

Indywidualiści dążący do szczęścia i wolności osobistej człowieka, widzą w syndykalizmie jakoby zaporę do bezwzględnej wolności jednostki.

Komuniści, najwięcej w zasadzie sympatyzujący z syndykalizmem rewolucyjnym z pewną trwogą patrzą na syndykalistyczne organizacje, obawiają się ażaliż można położyć będzie tamę funkcjonaryzmowi, hierarchii związkowej.

Artyści – pisarze (nie mówimy już o kurierkowych pismakach), którzy nigdy bliżej, głębiej nie badali ruchu robotniczego, mającą po felietonach, brednie piszą o syndykalizmie. A naiwni czytelnicy wierzą pięknym frazesom, bo pisał je okrzyczany słynny artysta.

Ze wszystkich więc obozów kule padają na nowoczesny syndykalizm. Najśłabsze jego strony już są całemu światu ogłoszone, najmniejsze błędy wielkimi głoskami po tysięd razy są powtarzane, spokój po burzy lub małe falowanie za śmierć lub konanie jest podawane.

A jednak rewolucyjny syndykalizm nie myśli umierać, w całej pełni żyje...

A jednak mało jest ludzi, mało robotników, którzy znają go dokładnie.

„Najmity” bierze za swe zadanie zapełnić tę lukę, postara się w szeregu artykułów pokrótce przedstawić:

1. Podstawy rewolucyjnego syndykalizmu;
2. Cel, taktykę i organizację rewolucyjnych syndykatów robotniczych;
3. Federację krajową bojowych związków zawodowych;

4. Stosunek rewolucyjnego syndykalizmu do kooperatyw i kas wzajemnej pomocy;
5. Syndykalizm rewolucyjny a militarizm i patriotyzm;
6. Różnicę rewolucyjnego syndykalizmu od reformistycznego i od politycznego socjalizmu.

I.

Podstawy rewolucyjnego syndykalizmu

Rewolucyjny syndykalizm nie jest jakąś oderwaną teorią, wykutą w mózgu nowych mędrców, wielkich filozofów, nowoczesnych proroków.

Jest on logicznym wynikiem wiekowej walki klasy robotniczej z burżuazją.

Przez cały wiek dziewiętnasty i dziś jeszcze proletariatusiłuje wyzwolić swą akcję od akcji partii burżuazyjnych politycznych.

Usiłowania jego są wielkie... Burżuazja bowiem, potrzebując dla swego panowania zgody lub indyferencji proletariatusiłuje gnębić go i masakruje, gdy powstaje on przeciw swym wyzyskiwaczom – ale stara się go ułaskawić, przyswoić, by oderwać jego uwagę od walki i kwestii ekonomicznych, a zwrócić ją ku nadziejom i złudzeniom demokracji.

Uświadomienie, niezależne autonomiczne organizowanie się robotników wciąż było i jest tamowane nie tylko przez reakcję, ale i przez demokrację, która pod nową maską utrwała i osłania stare społeczeństwo, gdzie garść pasożytów żyje z pracy nędzarzy, najmitów.

Burżuazja, mając zawsze na swych usługach rządy czuwające nad jej przywilejami, nie przestaje nigdy tłumić i zbaczać aspiracji klasy robotniczej.

Zmieniają się formy rządu – ale proletariatusiłuje zmian tych nie odczuwać. Każdy rząd go uciska i broni jego najemców.

Jeśli robotnicy niekiedy otrzymują odeń jakie polepszenie swojego losu, to nie przez jego poczucie sprawiedliwości lub litości, ale przez obawę, jaką go napełniają swą groźną akcją i postawą.

Z własnej inicjatywy wydaje zawsze tylko drakońskie prawa i dzikie represje.

Antagonizm państwa, rządów do klasy robotniczej wyraźnie zaznacza się we wszystkich krajach przez cały wiek ostatni i lata dzisiejsze.

Charakterystycznym jest, że rządy względnie dość łatwo zgadzają się na przyznanie ludowi pewnych praw politycznych – jakby rzucają zgłodniałemu psu kość do obgryzienia, a są nieugiętymi, gdy idzie o wolności ekono-

miczne – wtedy ustępują jedynie pod silną presją buntującego się proletariatu.

Łatwo zrozumieć to różne odmienne stanowisko rządów, państwa.

Nadanie praw politycznych ludowi nie zmniejsza autorytetu samego państwa, nie podważa podstaw społeczeństwa opartego na pracy najemnej.

Ale realne, prawdziwe zdobycze ekonomiczne nie mogą być osiągnięte bez uszczerbku i szkody kapitalistów. Państwo, obrońca i sługa, kapitalizmu, opiera się do ostateczności, aby na tym polu ani piędzi nie ustąpić.

Historia każdego proletariatu – to historia nieustannej walki klasy robotniczej z państwem, bez względu na jego formę, o chleb, odpoczynek, wolność... o życie.

Czy to rząd carski, czy republikański, czy Napoleon, czy Konstytuanta lub demokratyczny Konwent, wszystkie rządy odmawiały i odmawiają praw ekonomicznych robotnikom, starały się jak najwięcej ich rozpraszać, nie pozwalały im skupiać się, grupować.

A jeśli pod presją akcji bezpośredniej strajków, buntu – zmuszone były do ustępstw, musiały uprawnić zdobyte ulgi, to jeszcze prawnymi kruczkami ograniczały je, ułatwiały burżuazji ich odebranie.

Cały ruch robotniczy stu lat ostatnich jasno wskazuje, że burżuazja i rządy z jednej strony, a proletariąt z drugiej, mają całkiem odmienne interesy, że walka klas wre nieustannie.

W miarę swego uświadomienia robotnicy coraz więcej pozbywają się złudzeń co do państwa, rządów, parlamentów – łączą się w celu walki z wyzyskiwaczami najpierw w stowarzyszenia wzajemnej pomocy, obrony, później w stowarzyszenia oporu, a wreszcie w bojowe związki zawodowe.

Dążenie bowiem do łączności, do pracy społeczną, do życia wspólnego, jest wrodzone człowiekowi. Jest on, jak każde zwierzę, istotą towarzyską, nie może żyć odosobniony na łonie natury.

To instynktowne dążenie do wspólnej pracy, obrony i walki jest koniecznym warunkiem postępu, życia samego! **Grupowanie się ludzi nie zmniejsza indywidualności, wolności człowieka, ale przyczynia się do polepszenia jego dobrobytu, jego szczęścia... jeśli nie opiera się na sztucznych podstawach, nie jakiejś fikcji, sofizmatach, lecz stoi na gruncie czysto ekonomicznym.**

Wytwórca-robotnik – był i jest podstawą wszystkiego. On spełnia najważniejszą organiczną funkcję, dzięki której społeczeństwo żyje i rozwija się.

Syndykalizm rewolucyjny jest to ruch klasy robotniczej, w celu wyzwolenia pracy, zniesienia najemnej płacy i prywatnej własności drogą usiłowań samych najmitów – przez ich akcję bezpośrednią.

Na miejsce wiary w boga, króla, parlament – syndykalizm głosi wiarę w samego siebie. Na miejsce akcji czy to boskiej, czy państwowej głosi on akcję bezpośrednią, rewolucyjną samych najmitów.

Niechaj najmici działają i walczą sami, spółem, zorganizowani na podstawach czysto ekonomicznych!

Niechaj liczą jedynie na swe własne siły, nie mają żadnego zaufania do reform parlamentarnych, do demagogicznych frazesów ich mniemanych opiekunów!

Syndykalizm to nie klasa robotnicza, to nie jakaś partia – ale jest to rewolucyjny ruch robotniczy.

Wytwórcy-najmici, łącząc się dla walki ze wspólnym wrogiem, walcząc w swym syndykacie i przez swój syndykat o polepszenie swej doli, wytwarzają akcję, tworzą ruch robotniczy – i to jest nowoczesny rewolucyjny syndykalizm.

Naiwni tylko albo ignoranci, albo też złośliwi sekciarze mogą utożsamiać rewolucyjny syndykalizm, zwalczany przez wszystkie rządy i burżuazję, z reformistycznym syndykalizmem – pokojowym ruchem zawodowym, popieranym przez demokratyczne partie, a przede wszystkim przez socjalistyczne.

Rewolucyjny bowiem syndykalizm opierając się zawsze i wszędzie na nieustannej walce klas, odrzuca wszelkie ich współdziałanie!

Przeciwnym jest on zawsze państwu, które stoi na usługach kapitalizmu, jako pracodawca wyzyskuje też i ciemieży swoich wyrobników.

Nie szuka on akcji pośredniej przez parlamenty, potępia reformy dążące do zgody klasowej.

Jedyną drogą syndykalizmu rewolucyjnego do polepszenia doli najmity, do zniesienia wyzysku i płacy najemnej, do szczęścia ludzkości – jest walka, akcja bezpośrednia: bojkot, sabotaż i strajk.

Syndykalizm rewolucyjny to synteza socjalizmu rewolucyjnego i komunistycznego anarchizmu.

Dla ułatwienia sobie pracy, dla pokonania przeszkód, dla polepszenia swej doli, on samowolnie, instynktownie zbliża się, łączy, solidarnie grupuje się z towarzyszami tegoż samego warsztatu, fabryki i fachu.

Powstaje tym sposobem zgrupowanie wytwórców-najmitów, oparte na tożsamości interesów – kamień węgielny społeczeństwa. Żadne inne zrzeszenie nie jest tak naturalnym, koniecznym wytworem. Ono jedynie przedstawia jądro społeczne, ośrodek życia ekonomicznego.

Ażeby zgrupowania wytwórców (dawne stowarzyszenia oporu, a dzisiejsze syndykaty robotnicze) normalnie funkcjonowały, sprostały swemu zadaniu – muszą zasadzać się na podniesieniu jednostek, na ich uświadomieniu, na uczynieniu ich mocnymi, pełnymi wiary w swą akcję i potęgę.

Syndykaty robotnicze – bojowe związki zawodowe – nigdy pod żadnym pretekstem nie powinny zmniejszać autonomii jednostek, z ludzi wytwórców robić pionki-maszyny.

Tymczasem od Wielkiej Rewolucji Francuskiej – od czasu zniesienia przestarzałych cechów rzemieślniczych – burżuazja wciąż usiłowała i starała się przytłumić dążenia do grupowania się na podstawach czysto ekonomicznych.

Chcąc mieć lud roboczy posłuszny, zgodny, nie wymagający, łatwo karku uginający, pełny złudzeń, zastępuje on węzły realnej solidarności, opartej na tożsamości interesów, węzłami fikcyjnymi, wynikającymi z zasad demokracji burżuazji i jej państwowości.

Na miejsce dawnej mistycznej religii burżuazja narzuca nową, jakoby demokratyczną religię, na miejsce dawnego boga stawia na ołtarzu nowe bożyszcze: ojczyznę, państwo, mniemane wszechwładztwo ludu z parlamentem, senatem czy też dumą, z powszechnym proporcjonalnym czy ograniczonym głosowaniem.

I łatwowierny, nieuświadomiony proletariat wierzy złudnym frazesom, zgadza się na podatek krwi, na obowiązkową musztrę wojskową, marnuje swe zdrowie, niszczy swe życie w koszarach, na wojnie...

I tysiące robotników, zahipnotyzowanych słowem i pismem nowych obłudnych proroków, wierzy w potęgę kartki wyborczej, w równość obywateli – a nędza ich i ucisk coraz większy, a ich wyzyskiwacze, przedstawiciele, opiekunowie coraz bogatsi, coraz możniejsi...

Demokracja ze swym powszechnym głosowaniem ani we Francji ani w Austrii, ani w Ameryce, ani w Australii, nie wyzwala najmity z nędzy i ucisku państwa. Tłumi on rewolucyjne usiłowania mniejszości uświado-

mionych robotników, stając jakoby w obronie uśpionej konserwatywnej większości nędzarzy.

Stoi on na straży, wzmacnia podwaliny niewoli ekonomicznej.

Można zwolnić, przytłumić, chwilowo zboczyć ruch ekonomiczny proletariatu – zwłaszcza, gdy go się ludzi i nęci ponętymi hasłami demokracji – ale zatrzymać na zawsze, zmienić jego rewolucyjny pęd i kierunek jest wbrew naturze, jest rzeczą niemożliwą.

Grupowanie się bowiem najmitów w fabrykach i na roli w celu walki z najemcą nie jest wynikiem jakiejś sztucznej kultury, rezultatem propagandy polityków – ale czerpie swe soki, bierze swe korzenie z podstaw samej produkcji, powstaje i rozwija się całkiem naturalnie.

W miarę rozwoju kapitalistycznego ustroju, w miarę uświadomienia proletariatu – we wszystkich krajach coraz wyraźniej wyodrębniają się dwie wrogie klasy: najemców i najmitów, eksploatatorów i eksploatowanych, panów i niewolników.

Uświadomiony robotnik coraz więcej przekonywa się, że bezlitośnie jest okradany ze swej pracy na korzyść panów lub państwa, że obecne demokratyczne instytucje to mamidło dla zahipnotyzowania go, że nie może być żadnego porozumienia się kapitału z pracą.

Rozumie uświadomiony najmita, że sam odosobniony zmarnieje i zginie, że sam nic nie podoła wobec zorganizowanych ciemięzców, dalejże szukać w swojej fabryce, w swojej katowni, jak on cierpiących i łaknących życia najmitów – dalejże razem walczyć, by dołączyć do ulży, by wyrzeć co mu z pracy zabrano, by zerwać okowy kapitału, państwa.

Nie pisze on najpierw programów, nie traci czasu na dyskusje i formuły, ale pociąga towarzyszy, jak on przebudzonych, do walki bezpośredniej – do walki przez bojkot, sabotaż lub strajk.

Nie czeka, aż znakomita większość, robotników w jego fachu, fabryce, uświadomi się, przegłosuje, uchwali walkę...

Nie! On z garścią swych towarzyszy, jego bojowy syndykat jest zwykle wyrazem mniejszości robotników, ale za to ludzi silnej woli energii, pałających żądzą zniesienia pracy najemnej i wszelkiej niewoli.

Każdy, każda jednostka choćby odosobniona ma prawo powstać przeciw uciskowi, ma prawo buntu.

Jeśli większość robotników nie czuje, ciężaru i hańby jarzma swych wyzyskiwaczy, jeśli chce lizać łapy swoim oprawcom – to bojowy syndykat nie liczy się z tą masą apatyczną i walczy kiedy i jak uważa za najlepsze.

W tym właśnie zapatrywaniu się na prawa uświadomionej mniejszości jest kardynalna różnica rewolucyjnego syndykalizmu a demokracji i zarazem socjalizmu, który w ostatnich czasach coraz więcej się doń zbliża.

Zasady demokracji, głosząc jakoby wszechwładztwo ludu, uświęcają niewolę ekonomiczną, gdyż znakomita większość nie domaga się przez kartkę wyborczą zniesienia jej – a przecież jednocześnie głoszą równość i braterstwo wszystkich...

Zasady demokracji uświęcają ucisk i gnębienie rewolucyjnej uświadomionej mniejszości – ludzi inicjatywy, postępu, wolności...

Jakżeż całkiem odmienne są zasady syndykalizmu!

Podstawą jego jest z jednej strony wszechwładztwo jednostki, autonomia ludzkiej istoty, a z drugiej strony solidarne dążenie, wspólne porozumienia się dla walki o życie z naturą i z jej gwałcicielami, pasożytami. Logicznym rezultatem takiego ruchu ekonomicznego wcześniej czy później musi być prawdziwa wolność, istotna równość społeczna.

Rewolucyjny syndykat robotniczy, w którym energia i zapał jednostek potęgują się przez wspólny kontakt i akcję, nie czeka do zmanifestowania swej woli, aż zgodzi się cały fach, cała korporacja.

On uświadomiony – myśli i działa za przebudzonych i jeszcze uśpionych odważnych i idących śmiało do boju, i za drżących, trwożliwych. On siłą samej rzeczy staje się wyrazem, osią, motorem całej korporacji, a Konfederacja – Związek bojowych związków robotniczych – wyrazem całego proletariatu.

W razie konfliktu z pracodawcami, w razie strajku – niezsyndykowani robotnicy, jeszcze nieuświadomieni, skupiają się mimowolnie, instynktownie koło bojowego syndykatu, koło tych towarzyszy, których energia i wytrwałość przygotowała akcję.

W razie zwycięstwa bojowego syndykatu nie tylko walczący, ale i niezsyndykowani, indyferentni, nawet żółci [członkowie tzw. żółtych związków zawodowych, współpracujących z pracodawcami lub wręcz zakładanych z ich inspiracji – przyp. redakcji Lewicowo.pl] korzystają i z wydartych ulg, polepszają swą dolę.

W klasie robotniczej, każdy, walcząc dla siebie, walczy jednocześnie dla wszystkich – z każdej szczyrby zadanej kapitałowi przez bojowy syndykat korzystają wszyscy najmici.

W syndykalizmie nie ma śladu burżuazyjnego egoizmu, którym na wskroś przesiąknięty jest cały demokracizm. Tam solidarność, braterstwo w całej pełni może się rozwijać.